

## ANTONI BUNIA

ur. 1925; Ostrów Lubelski



Miejsce i czas wydarzeń	Ostrów Lubelski, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, życie codzienne, Żydzi, relacje polsko-żydowskie, żydowscy koledzy, profesje Żydów, targowanie się, synagoga, dokuczanie Żydom, olejarnia

### Stosunki polsko-żydowskie w przedwojennym Ostrowie Lubelskim

Z Żydami śmy żyli dobrze, bośmy od nich mieli wsparcie... Brali od nas towar, jajka. Co by nie było, ziele różne, marchew, z ogrodów. Bo tam bardzo ogrody byli. I to wiązkami. Wybrani przychodzili, Żydówki przeważnie. I do miasta nosili i dzielili. Mleko. Dwie krówki przeważnie śmy mieli w rodzinie. To przychodzili Żydówki i wieczorem w litrowe butelki się nalewało tego mleka i oni tam do miasta nosili. I tak. No nas wspierali i sami się żywili do końca. Ale myśmy z nimi byli zżyci. To tak naprawdę ja pamiętam, jak przychodziła jedna taka znajoma, była po mleko co dzień. W litry się duże butelki nalewało, ona tam roznosiła po swoich. Myśmy się z tego utrzymywali. Na przykład ta kobita, Żydówka, co brała mleko od nas, nazywała się Gitla... „O, już Gitla przyszła po mleko”. „No idź, Gitla, sobie sama udój, Idź, idź sama sobie udój”. No, nie odważała się... Krowę to trzeba umieć doić. A druga przychodziła, to tam szyła nam jako dzieciom spodenki, koszulki. Oni od nas jajka kupowali. I szczypiór, jak wiosna, oj, szczypiór to wiązkami. Na cebularze. I nas nauczyli. Cebula to jest wszystko. Bez cebuli to nie ma życia. Ja i dzisiaj cebulę to muszę co dzień zjeść. Tak. Ja żeby w dzień cebuli nie zjeść – nie. Chleba nie będę jadł, a chleb z cebulą zjem. Cebula to u nich było wszystko.

Żydzi mieszkali przeważnie to tak od kościoła, w tę stronę od kościoła. Za kościołem to nie, tam tylko dwa Żydki mieszkali za kościołem. A tutaj to przeważnie na samym centrum. O tutaj to już rolnictwo było. To tu, bo ta szkoła, a w tamtą stronę Żydzi, o, tak sam środek to przeważnie. I było dwie synagogi... Jedna to takich bardziej tych husytów [chasydów, red.]... O, a druga taka ogólna, duża synagoga. Jedna synagoga, tych husytów, to była tu gdzie teraz stoi bank na tym miejscu. A druga synagoga tu, gdzie jest piekarnia. Po lewej stronie... Tu, gdzie jest piekarnia, to tu była druga. Obie synagogi drewniane były, ale w środku nie byłem. [Dlaczego?] Ja wiem? Oni bardzo się trzymali w skupisku, Żydzi. Ja nie śmiał tak iść. Bo nawet w dzień szabatu to oni tak świętowali ślicznie. Tak że tam nawet nieprzyjemnie było się

mieszać do nich... Oni se spacerowali na swój kirkut. Wracali tutaj. A ludzie swoje robili, bo to był dzień, sobota, każdy miał zajęcie. Ale odświętnie oni chodzili. Ubierali się, podszywali...

Ja miałem przydzielonego w szkole Żydka z bogatszego sklepu. Czysty sklep, gdzie się zaopatrywali nauczyciele... Bo lubieli w tym sklepie, to był dla nich wybrany sklep, bo czysty był i dobry towar. I mieli synka, to mój rówieśnik był. Libhaber się nazywał. Zenek Libhaber... I ci Żydzi prosili, żeby go posadzić przy katoliku, w ławce, żeby mu nie dokuczali. I tam było, że mnie zobowiązał nauczyciel, żeby tu koło mnie siedział. To były podwójne ławki. A on się odwdzięczał za to. Nieraz czekoladę przyniesie. To był sklep spożywczy. Czekoladę. A ponadto to po tych czekoladach różne obrazki takie. To konie ładne, psy... A tak to dokuczali Żydom. Ja tego nie robiłem. Ale byli tacy, co kawałek skóry słoniny weźmie i smaruje Żyda, dotyka, on ucieka... I bawią się z tym. Ten ucieka, a tego gonią. I tak to często było. To oni cierpieli. Cierpieli w ten sposób. Ja tego nie robiłem, ja miałem serce. A jakem szedł ze szkoły, to wstępowały ci Żydzi, który się w tej klasie ze mną uczyli, bo wiedzieli, o której wracam. Bo w sobotę oni nie przychodzili do szkoły. Co zadane pytali się. I częstowali mnie, jak coś świątecznego. Kawałek ciasta ukroili pięknego. Chętnie się zjadło. Tak...

Jak byłem mały, pięć lat miałem, to przeziębilem się, dostałem zapalenia płuc na obie strony. Ciężko byłem chory. Był jeden Żyd, doktor, nazywał się Last, który podjął się mnie leczyć. Przyjeżdżał, zastrzyki robił... Długo to trwało. Mając pięć lat, pamiętam to jeszcze. Bom się bał tych zastrzyków. „Mamo, zasuwasz drzwi, nie puśćcie go, nie puśćcie go, nie puśćcie. Niech mnie nie kłuje”. Dał ostatni zastrzyk i mówi: „Już tera tylko Pan Bóg. Już ja więcej nic nie zrobię”... I mama, jak Żydówki chodzili po domach za jajka, za mleko, takie co potrafili uszyć coś dla dzieci, to uszyli mi tam takie bluzeczkę, majteczki na śmierć... I ja potem w tym chodził. I oddało mnie. Jak powiedział tak: „Tera Pan Bóg”. I tak jak odszedł, ostatni dał zastrzyk, ja odżyłem, krzyczę: „Jeść”... Zapalenie płuc miałem. I ja mam taki uraz na płucach. Bo było silne zapalenie płuc. To mnie uratował ten Żyd...

[Czym się zajmowali Żydzi?] A to byli różni. Handlarze końmi, krowami, zbożem. Cielaki, ooo. Krowa się ocieli, już czekają na cielaka. Bo przeważnie świniaków tylko nie brali. Cielaki brali. No to to jest przykre, ten ubój cielaków, w ogóle zwierząt, to jest przykre dla ich. Oni to jeszcze, słyszę, dziś stosują. Że tego nie mogą zmienić. Ich religia coś twarda jest w tym.

Żydzi olej robili. Mieli tak urządzone, że nawet koń ciągnął, tak jak kierat. Koń to ciągnął i to się mełło w tym, to siemię. To się robiło. Wtenczas to myśmy robili olej z Inu. To jest olej cudo, to jest coś pięknego. Pięknego – dobrego. To nie z rzepaku. A wtedy się siało moc Inu. Na materiał. Robocze odzienia. Aby nie kupić, aby samemu zrobić, aby nie wydać pieniędzy. Aby zaoszczędzić, kupić ziemi. Tam w olejarni dawało się osiem, dziesięć kila tego siemienia. Tłoczyli to. Maszyna musiała to zemleć, a potem na ogniu wygrzewali i wyciskało się ten olej... To pamiętam jak ten olej spływał. Na tym oleju jak usmażyło się drożdżowe ciasto, takie placuszki, one tak

ładnie urosli. Jak się posypało cukrem, jako dziecko to tak to coś dobrego było. Coś dobrego. Teraz jak wiem, to jest nieporównanie do rzepaku. Ale jak z Inu się zrobiło, i ten placek poleżał parę dni. Ale tylko trza dobrze było nasłodzić. Dobrze cukru dać. Jak on naciągnął, to był nadzwyczajny smak. Przeważnie na Wigilię to tak robiło się. Mama nasmażyła tych placeków na tym oleju. Jako dziecko to po Wigilii ja się w nocy budziłem do tych placeków. To se przypominam to. I to dłuższy czas. Czego tego dziś nie można kupić. Nawet w sprzedaży, jak jest Iniany olej, to już nie jest ten sam. Jakoś inaczej go robią. A ja tego dużo robiłem. Przeważnie to wioska Jamy tak zwana. Tam był olejarz. A tu w Ostrowie i Żydzi robili.

Nasze dzieci to dokuczali Żydom... O tu ze szkoły, w tej szkole co ja się uczyłem, Żydzi mieszkali po sąsiedzku zaraz za tym i mieli w dachu otwartą kłapę. A drzewo było kasztan. Przy tej szkole kasztanów było dużo. W tym czasie było ich święto. To tymi kasztanami tam rzucali... Dokuczali im. Dokuczali. To to nieludzkie to było. Oni tam cierpieli, aleśmy się godzili. Tak, na wszystkie strony, bo oni od nas brali, handlowali końmi, krowami... Ojciec z nimi umiał rozmawiać po żydowsku. Eins, zwei, drei, vier, fünf, sechs. Żyd z Żydem rozmawia, to ojciec już ich mógł podsłuchać, co oni mówią. Bo oni się namawiają, jak utargować z chłopem. Z Żydem się rozmawia, ile masz dać. A jak Polak nie wie, to... Tak. Oni i w bożnicy mieli narady. Mieli narady każdego tygodnia w jakiej cenie zboże kupić, ile dać chłopu za metr zboża. I jak szli od domu do domu Żydy za handlem, na przykład zboże kupić jakieś, to się pytają: „Czy masz pan?”. „Aaa mam”. „Ile? Ile? Ile metr”. No to trza było umieć się z nimi potargować. To jak jeden Żyd przyjdzie, chłop twardy i nie chce za tę cenę oddać, poszedł. Przychodzi drugi. To samo. Więcej nie chce dać Żyd. Już namówione są, że do tej ceny. I już nasze ludzie znali ich. A do sklepu pójdziesz, to trza było się targować. Jak się nie utargujesz, to dużo, dużo więcej musisz zapłacić. Bardzo byli przebiegłe. Bardzo byli przebiegłe Żydzi. Jak na przykład bardzo cenili nauczycieli, bogatych ludzi. Bo bogate dali im targować. Jak nastanie jakieś nowy nauczyciel, to już się pytają: „Skąd ty nastał. Gdzie ty byłeś?”. I oni już tam z tamtymi Żydami. Żyd z tamtymi Żydami już robi wywiad, jaki to człowiek jest. Czy jemu można sprzedać. A przeważnie nauczyciele tak, jak u nas tu jeden opisuje. Był tak, że on tak aby z miesiąca na miesiąc. Nic zapasu nie miał. A tu chce skredytować. To Żyd się pytał, czy takiemu można skredytować... Wtedy bierze ten nauczyciel co mu tam się podoba. Kupuje materiał na garnitur czy tam co. „No dobrze, no ale ja nie mam tego”. „Nu, ja tobie poczekam. Ja tobie poczekam”. Żyd mieli swoje metody. Nakupywali ziemię, ale nie gospodarzyli, tylko wynajmowali komuś... Moi rodzice też wynajmowali ziemię. Aby utrzymać konia. Bo na to też trza było mieć więcej trochę ziemi, żeby konia utrzymać. Do trzynastu lat to jeszcze i konia śmy nie mieli swego. Ja pragnąłem. Dopiero później ojciec kupił konia, zrobił wóz. Dopierom się cieszył.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-08-10, Ostrów Lubelski
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman, Agata Radkowska, Marek Bunia
<b>Transkrypcja</b>	Maria Buczkowska
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"